

CZYJ MARSZAŁEK, TEGO PREZYDENT

Aleksander Ścios • GAZETA POLSKA

Śmierć prezydenta musi nakładać na urzędników państwa obowiązek dotarcia do prawdy. Tymczasem doświadczenie wskazuje, że Bronisław Komorowski w sytuacji konfliktu interesu polskiego z rosyjskim zajmie stanowisko rzecznika Władimira Putina.

Zasada „rób co innego, niż mówisz” jest jedną z podstawowych reguł grupy rządzącej. Zgodnie z nią, retorykę „miłości” wspierano kampanią nienawiści wobec prezydenta, zapowiedź „standardów” torowała drogę aferzystom, a deklaracja „zaufania” sprowadziła na Polaków bondaryzację i rządy esbeckiej kamaryli.

Jeśli zatem reprezentant tego rządu, minister Klich, oświadcza, że „nie ma ważniejszego zadania niż wyjaśnienie przyczyn katastrofy pod Smoleńskiem”, można przyjąć, że grupa rządząca nie zrobi nic, by spełnić ciężący na niej obowiązek. W zgodzie z tą regułą – powierzenie śledztwa Putinowi, rezygnacja z pomocy NATO oraz zorganizowana akcja dezinformacyjna wyznaczają rzeczywiste intencje rządu Donalda Tuska.

Dziś, gdy żywe są jeszcze emocje związane z tragedią 10 kwietnia, będziemy świadkami symulowanych działań rządu i prokuratury, mających na celu przykrycie faktu zdegradowania polskich urzędów do roli przekaźnika wersji rosyjskiej. Wynika to z pijarowskiego pragmatyzmu obecnej władzy, która w ten sposób chce zapewnić Polaków o swojej sprawności i dobrej woli. Ten przekaz nie będzie miał żadnego wpływu na ustalenia dokonane przez płk. Putina, stanowi natomiast dowód rezygnacji rządu Donalda Tuska z prerogatyw państwa suwerennego.

Umorzona sprawa gróźb

By uświadomić sobie, jak może wyglądać wyjaśnianie przyczyn katastrofy w wykonaniu grupy rządzącej, warto zwrócić uwagę na przebieg śledztwa dotyczącego wypadku lotniczego samolotu CASA w styczniu 2008 r., gdy zginęło 20 wysokich rangą dowódców wojska. Jest to obraz o tyle znamieny, że w jego tle widzimy tę samą co obecnie postać – Bronisława Komorowskiego. To on jako minister obrony narodowej w połowie 2001 r. podpisał umowę na zakup samolotów CASA bez organizowania przetargu. W zamian za zamówienie hiszpańskie spółki EADS CASA i Avia System Group kupiły większościowy pakiet PZL Warszawa-Okęcie. Miało tam powstać m.in. centrum serwisowe dla samolotów. Ale nigdy nie powstało. By dokonać przeglądu czy naprawy, samoloty musiały latać do Hiszpanii. Tuż po wypadku w 2008 r. sprawą serwisowania zainteresowała się Żandarmeria Wojskowa, podejrzewając korupcję, do której mogło dojść podczas podpisywania umowy zakupu maszyn od hiszpańskiego koncernu.

W tym czasie Komorowski brylował w mediach, dywagując, iż „należy zastanowić się nad wprowadzeniem odpowiednich regulacji dotyczących lotów z udziałem takiej kadry” i składał wieniec przed warszawskim Pomnikiem Lotnika „w geście solidarności z rodzinami 20 lotników – ofiar katastrofy”. Sprawę braku centrum serwisowego Komorowski określił jako „przedziwną plotkę”. Do dziś nie znamy pełnego raportu z prac komisji powołanej przez MON. Niewyjaśniona pozostała również rola, jaką odegrał Komorowski przy zakupie CASY, nie są znane losy

śledztwa w sprawie korupcji. Wiemy natomiast, że zastraszano rodziny ofiar, w tym m.in. córkę gen. Andrzejewskiego, grożąc im po tym, jak zakwestionowały wyniki ustaleń komisji badającej przyczyny wypadku. Sprawę gróźb umorzono, a nad zdarzeniem z 2008 r. zapadło milczenie.

Troska urzędnicza

Jakkolwiek inna jest waga obu wydarzeń i tragedia z 10 kwietnia nigdy nie zniknie z pamięci Polaków, sądzę, że podobny proces wyciszania sprawy będzie kontynuowany obecnie.

Taka groźba staje się szczególnie realna, gdyby prezydentem Polski miał zostać Bronisław Komorowski – człowiek, który w 2007 r. rozpoczął służbę marszałkowską od słów: „*muszę zobaczyć aneks do raportu*”, a na trzy miesiące przed smoleńską tragedią wyznał: „*chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego*”.

Zachowanie Komorowskiego tuż po katastrofie nie pozostawia wątpliwości, że głównym celem tego człowieka jest dążenie do jak najszybszego objęcia władzy prezydenckiej. Dzień po śmierci Lecha Kaczyńskiego i towarzyszących mu osób Komorowski ujawnił, że sytuacja jest nadzwyczajna także dla niego osobiście, ponieważ musi on „scalać kalendarz, obowiązki i procedury”, a jest szereg ustaw, które przesłał do prezydenta Kaczyńskiego „z wyrazami uszanowania i tytułaturą”, a „teraz będzie musiał sam je podpisywać”.

Ta „troska urzędnicza” nakazała Komorowskiemu przejście prerogatyw prezydenckich, nim potwierdzono śmierć prezydenta i natychmiastowe „skompletowanie składu osób zarządzających kancelarią” z pominięciem Jacka Sasina – wiceszefa Kancelarii. Każda następna decyzja, w tym szczególnie ważna dotycząca podpisania nowelizacji ustawy o IPN wbrew intencjom Lecha Kaczyńskiego, utwierdzają w przekonaniu, że cele potencjalnej prezydentury Komorowskiego są krańcowo różne od wizji zmarłego prezydenta, a nienawiść, jaką polityk PO żywił wobec osoby Lecha Kaczyńskiego, będzie rzutować na jego stosunek do śledztwa w sprawie katastrofy. Wbrew werbalnym deklaracjom marszałka, że w obliczu śmierci prezydenta nie będzie „wchodził w jego rolę”, uczynił przeciwieństwo, by jak najszybciej i najszerszej przejąć kompetencje głowy państwa.

Jak Komorowski może uzyskać wpływ na prokuraturę

Znamienny jest fakt, że człowiek, który w tych okolicznościach zajął miejsce tragicznie zmarłego prezydenta, ani razu w publicznych wypowiedziach nie nawiązał do obowiązku rzetelnego wyjaśnienia przyczyn katastrofy samolotu prezydenckiego. Ponieważ Komorowski nie ukrywał, że ścisłą współpracę z rządem Tuska uważa za podstawowy obowiązek przyszłego prezydenta, również w tej kwestii będzie rzecznikiem pozostawienia sprawy w rękach płk. Putina. Media rosyjskie, dla których Komorowski jest zdecydowanym faworytem, przestrzegają, że „w czasie kampanii wyborczej temat katastrofy pod Smoleńskiem i tragedii katyńskiej znów będzie aktywnie wykorzystywany, co może po raz kolejny nastawić prostych Polaków przeciwko Rosji i posłużyć jako usprawiedliwienie dla nowego ochłodzenia w stosunkach między naszymi krajami” („Komsomolska Prawda”). Trudno oczekiwać, by faworyt Moskwy miał uczynić jakikolwiek gest przeciwko idei „pojednania” nad trumnami.

W nie mniejszym stopniu niż od intencji grupy rządzącej przebieg śledztwa będzie zależał od wykorzystania uprawnień urzędu prezydenckiego. Jak wiemy, Prokurator Generalny Andrzej Seremet oraz jego zastępcy zostali wskazani i powołani przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To sytuacja niewygodna dla Platformy, by na czele Prokuratury stał człowiek obdarzony zaufaniem prezydenta. Tym bardziej, że

uprawnienia Prokuratora Generalnego pozwalają mu zachować pewną autonomiczność wobec politycznych intencji rządu. Choć nic na razie nie wskazuje, by Seremet chciał sprzeciwić się traktowaniu polskiej prokuratury jako petenta Moskwy, nie można wykluczyć, że taka sytuacja nastąpi w przyszłości, gdy efekty rosyjskiego śledztwa okażą się rażąco odmienne od ustaleń strony polskiej, a opinia publiczna zacznie domagać się stanowczych działań.

Zgodnie z nowelizacją ustawy o prokuraturze, to prezydent RP może odwołać Prokuratora Generalnego na wniosek Prezesa Rady Ministrów lub Krajowej Rady Prokuratorów. Sam premier może również odrzucić coroczne sprawozdanie Prokuratora Generalnego i po zasięgnięciu opinii Krajowej Rady Prokuratury wystąpić do Sejmu z wnioskiem o odwołanie go przed upływem kadencji, a także wówczas, gdy „sprzeniewierzył się on złożonemu ślubowaniu”.

Nietrudno zrozumieć, że jakkolwiek sprzeciw Prokuratora Generalnego wobec intencji grupy rządzącej stanie się natychmiast powodem do jego odwołania. Przy realnych uprawnieniach prezydenta, ściśle współdziałającego z rządem – będzie to zadanie łatwe. Pełne zawłaszczenie przez ludzi Platformy wszystkich ośrodków władzy zostanie zatem wykorzystane do działań dezinformacyjnych w sprawie przyczyn katastrofy i narzuceniu Polakom ustaleń śledztwa płk. Putina.

Pozostaje wreszcie kwestia najważniejsza – dostrzeganie w rzetelnym wyjaśnieniu okoliczności tragedii nakazu, wynikającego z polskiego interesu, polskiej racji stanu. Śmierć prezydenta państwa i towarzyszących mu osób – reprezentantów armii i ważnych instytucji państwowych – musi nakładać na urzędników tego państwa obowiązek dotarcia do prawdy o smoleńskiej katastrofie. Tymczasem doświadczenie wskazuje, że Bronisław Komorowski w sytuacji konfliktu interesu polskiego z rosyjskim zajmie stanowisko rzecznika Władimira Putina. Tak jak uczynił to w sprawie tzw. incydentu gruzińskiego w listopadzie 2008 r.

Znane słowa Komorowskiego: *„Jaka wizyta, taki zamach, bo z 30 metrów nie trafić w samochód to trzeba ślepego snajpera”*, poza bezprzykładnym cynizmem i grubiaństwem zawierają coś znacznie groźniejszego niż tylko kpinę wyrażoną przez tchórza, który nigdy nie narażał własnego bezpieczeństwa. Winą za ostrzelanie prezydenckiego konwoju przez Rosjan Komorowski obarczył samego Lecha Kaczyńskiego, a jedyną troską marszałka polskiego Sejmu był fakt, iż *„incydent będzie miał negatywny wpływ na stosunki polsko-rosyjskie.”* Pytany wówczas, czy polskie władze powinny się domagać wyjaśnień od strony rosyjskiej, Komorowski zdecydowanie zaprzeczył i stwierdził, że *„trzeba zacząć zadawać pytania, idąc od siebie samych, to znaczy najpierw muszą paść pytania do polskiego prezydenta, do jego ochrony, do osób, które organizowały wizytę, odpowiadały za przebieg tej wizyty. Potem, oczywiście, także do Gruzinów”*. Taka reakcja, zgodna wówczas z propagandą Moskwy, stawiała polityka PO w roli rzecznika interesów rosyjskich.

Jak wiemy – ten bezprecedensowy w krajach suwerennych fakt, że druga osoba w państwie atakuje własnego prezydenta w obronie racji obcego państwa, został wówczas zignorowany przez media i opinię publiczną, a nawet przedstawiony pozytywnie w ramach kampanii nienawiści wobec Lecha Kaczyńskiego. Dlatego nic innego jak tylko przegrane przez Komorowskiego wybory prezydenckie dają gwarancję, że w sprawie wyjaśnienia przyczyn smoleńskiej tragedii człowiek ten, również jako prezydent RP, nie zachowa się niczym marszałek Związku Radzieckiego.

Opublikowany przez Kazimierza Maciejewskiego w dniu 6 maja 2010